

OSADA KOSÓW POLESKI

Ojciec mój Antoni Kulesza urodził się 7 września 1896 roku w Porozowie w powiecie Wołkowysk z ojca Piotra i



*Antoni Kulesza jako powstaniec
górnos Śląski 18 VII 1921 rok*

matki Marii. Dziadek Piotr pochodził z rodziny szlacheckiej herbu Ślepowron. Był on rządcą w majątkach m.in. w Brygidowie i Busiarzu. Ojciec mój drugi z siedmiorga żyjących dzieci z drugiego małżeństwa dziadka, uczył się na agronoma. W wieku 18 lat wstąpił do

wojska, będąc początkowo w szkole podoficerskiej w Mińsku a następnie służył w wojsku w Wilnie. Jako ułan w stopniu wachmistrza brał udział w wojnie z bolszewikami. W roku 1921 wraz z całą kompanią skierowany był na Górny Śląsk na pomoc powstańcom. Za zasługi wojenne otrzymał zaszczytne odznaczenie oraz osadę wojskową w pobliżu Kosowa Poleskiego.

Kosów Poleski było to nieduże miasteczko leżące nad rzekami Hrywdą i Busiarzką. W okresie międzywojennym Kosów był miasteczkiem powiatowym, którego starostwo mieściło się w oddalonym o 2 km zamku Pusłowskich w Merezowszczyźnie. W pobliżu zamku znajdował się dworek Kościuszków. W Kosowie zamieszkiwali głównie Polacy, Żydzi i częściowo Białorusini. Każda społeczność stanowiła swoistą odrębność, co miało wpływ na ukształtowanie miasta, jego zwyczaje i charakter. W centralnym punkcie miasteczka znajdował się kościół parafialny zbudowany przez

Leona Sapiehę, odbudowany po pożarze w 1877 roku przez Wandaliana Pusłowskiego. W kościele tym ochrzczony został Tadeusz Kościuszko. W sąsiedztwie znajdowała się cerkiew i synagoga.



Zespół ludowy „Poleszucy” w którym występowało trzech braci Kuleszów

Zamieszkujący w Kosowie Polacy pracowali głównie w urzędach państwowych takich jak sąd, policja, nadleśnictwo, starostwo, gmina, Kasa Stefczyka, szpital oraz w szkolnictwie. Dzieci uczęszczały do szkoły powszechnej, a młodzież do gimnazjum kupieckiego. Wśród młodzieży aktywnie działało harcerstwo oraz organizacja Strzelców. Życie kulturalne Polaków koncentrowało się wokół domu ludowego, w którym odbywały się akademie związane z rocznicami oraz przedstawienia i zabawy. Ponadto uroczyscie obchodzone były święta religijne, państwowe oraz takie jak święto morza, lasu, konia itp. Działał również zespół pieśni i tańca „Poleszucy”, który występował również gościnnie w innych miastach.

KRESOWE STANICE

Żydzi zajmowali się głównie handlem, w ich posiadaniu były także tartaki i młyny.

Białorusini zamieszkiwali przede wszystkim w okolicznych wsiach jak Starożowszczyzna, Zapole, Niechaczewo i zajmowali się rolnictwem. Często ich gośćmi byli nasyłani przez Sowieców komunistyczni agigatorzy, co spowodowało m.in. jawne wystąpienie Białorusinów przeciwko polskiej władzy w 1928 roku.

Osada (działka) nasza znajdowała się 1,5 km od Kosowa w kierunku na Iwacewicze. Powierzchnia jej wynosiła 25 ha w tym 3 ha łąki i lasu. Podobne osady w pobliżu nas posiadali brat ojca Stanisław Kulesza, płk Antoni Kamiński, jego brat Karol Kaminski, hr. Marian Zabiełło, Ludwik Rymar, Daniel

Kisiel, Żółciński, Kmiolek i Buraczkowski. W roku 1928 ojciec mój ożenił się z Leokadią Dąbrowiecką pochodzącą z Bobrownik pow. Lipno, z którego to związku urodziło się troje dzieci.

ki. W ogrodzie rosły też bzy, jaśminy oraz mnóstwo kwiatów.

Ojciec stopniowo dorobił się 2 koni, 9 krów, 10 świń oraz sporo owiec i drobiu. Z podstawowych maszyn rolni-



Składanie wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza przez osadników wojskowych. W środku starosta Zabiello, z prawej strony wieńca Antoni Kulesza

Korzystając z pomocy państwa oraz teścia w krótkim czasie wybudował dom mieszkalny kryty czerwoną dachówką, stodołę krytą gontem oraz dwa chlewy, szopę i piwnicę. Ponadto ojciec zasadził 2 ha sadu, sprowadzając ze Skiernewic najlepsze odmiany drzew i krzewów owocowych oraz założył pasiekę. Cały sad obsadzony był świerkami i akacjami, a od strony południowej krzewami morwy. Obok domu znajdował się ogród warzywny, w którym uprawiane były również truskaw-

czych posiadał żniwiarkę, młocarnię i petkus, z którego korzystali okoliczni chłopi. W polu uprawiał pszenicę, żyto, jęczmień, owies, grykę i ziemniaki. Doprowadzenie gospodarstwa do takiego stanu wymagało wiele wysiłku i wyrzeczeń. Przede wszystkim należało wykarczować nieużytki, wykopać rowy melioracyjne i odprowadzić nadmiar wody. Wszystko to ojciec robił własnymi rękami, korzystając częściowo z pomocy sąsiadów i najemnych chłopów. Na stałe zatrudniony był w go-

KRESOWE STANICE

spodarstwie parobek, dziewczyna i okresowo chłopak do pasienia krów.

Tak zastał nas wrzesień 1939 roku. Ojciec zastał wcielony do czynnej służ-



Stowarzyszenie młodzieży katolickiej w Kosowie Poleśkim. W środku ksiądz proboszcz Rojsza, zamordowany wraz z organistą i innymi osadnikami przez Niemców w 1942 roku

Ojciec często wyjeżdżał na różnego rodzaju kursy przeważnie do Brześcia, a następnie sam prowadził szkolenia z zakresu wiedzy rolniczej i porad prawnych dla osadników i okolicznych chłopów. Ponadto był instruktorem rolnym w Urzędzie Powiatowym.

Pomimo nawału zajęć gospodarskich, ojciec bardzo aktywnie działał w Związku Osadników Wojskowych i często wyjeżdżał do Warszawy m.in. na zjazd Federacji. Ponadto pracował w Kosowie w Kasie Stefczyka.

by wojskowej ale po kilku dniach wrócił z Brześcia do domu. W tym czasie zaczęły się represje ze strony Białorusinów. Nie było dnia aby nie zjawiały się całe bandy chłopów w poszukiwaniu broni i grabieniu czego się tylko dało. Niektórzy pozapominali ile pomocy otrzymali od ojca w postaci materiału siewnego, sadzeniaków, względnie wydzierżawiania ziemi pod uprawę, jak również pomocy doraźnej, głównie na przednówku. Często sły-chać było o aresztowaniach i popełnianych mordach na ludności polskiej. W

bestialski sposób był katowany nasz najbliższy sąsiad, osadnik wojskowy i starosta hrabia Zabiełło, który w wyniku odniesionych obrażeń zmarł w szpitalu. Sytuacja nieco się poprawiła z chwilą wkroczenia wojska sowieckiego, co trochę ukróciło samowolę chłopstwa. Niebawem nadszedł dzień 10 lutego 1940 roku. Rano o świcie zajechali na saniach Sowietci i dali nam 20 minut na spakowanie się. Ojca postawili pod ścianą, a mnie kazali ubierać dzieci i szykować się do drogi. W tak krótkim czasie niewiele można było zabrać, tym bardziej, że na taką ewentualność nikt nie był przygotowany. Do stacji kolejowej w Niechaczewie oddalonej od nas 13 km jechaliśmy na saniach, a ojca prowadzono pod karabinem. Tam załadowano nas do przemarzniętych, towarowych wagonów i po kilku dniach postoju transport ruszył na wschód.

Jechaliśmy w zaplombowanych, zatłoczonych wagonach bez jakichkolwiek urządzeń sanitarnych. Jedynym źródłem ogrzewania był stojący na środku żeliwny piecyk. Pościel, ubrania a niekiedy i włosy przymarzały do oszronionych ścian wagonu. Od czasu do czasu pociąg zatrzymywał się w szczerym polu i wypuszczano nas na spacer wzdłuż wagonów - w tym czasie dostarczano niewielkie ilości opału i jedzenia.

Większość ludzi zaczęła chorować na biegunkę, świerzb i przeziębienia. Mojemu dwuletniemu braciszкови choremu na zapalenie płuc, pielęgniarka zaaplikowała jedynie ciepłą wodę do picia. Po kilku tygodniach podróży dowieziono nas do Chołmogorek, gdzie

możliśmy opuścić wagony. Po dwóch tygodniach przerwy załadowano dorosłych na sanie, a matki z małymi dziećmi na samochody ciężarowe i po kilkudniowej podróży dojechaliśmy do miejsca naszego zesłania „posiółka Kargowina”, leżącego nad Dwiną Północną. Było to 15 marca 1940 r.

Kargowina była to osada składająca się z baraków rozlokowanych wzdłuż rzeki, a za barakami ciągnął się las i bagnisko. Przed naszym przyjazdem osada ta była łagrem o czym świadczyły wieże strażnicze. W prostokącie 800 na 400 m stało 15 drewnianych baraków oraz budynki kantoru, władz obywatelskich, stołówki, sklepu i „kipiacilki”. Do Kargowiny przywieziono około 600 osób poprzednio mieszkających w powiatach: prużańskim, kosowskim, kobryńskim województwa poleskiego. Byli to głównie osadnicy wojskowi, gajowi, leśnicy oraz pracownicy państwowi z rodzinami. Oprócz naszej rodziny składającej się z ojca, mamy, braci Zbigniewa i Janusza, mnie Anny i babci – teściowej ojca, wywiezieni zostali do Kargowiny brat ojca Edward z żoną i dwójką dzieci, bratowa (żona Stanisława) z dwójką dzieci oraz siostra ojca - razem 14 osób. Mieszkaliśmy wszyscy w baraku w jednej izbie, wyposażonej w prycze i małe szafeczki. Ubrania wieszane były na żerdce wiszącej nad pryczami. Ubikacja była usytuowana w lesie około 20 m za domem. Z okna naszej izby widać było gęsty las a za nim bagno. Po dwóch dniach po przyjeździe dorośli musieli iść do pracy – mężczyźni do wykuwania drewna z lodu, a kobiety do piłowania. Latem część ludzi skierowana

KRESOWE STANICE

była do wyrębu lasu a reszta do spalania drewna na rzece. Z chwilą nastania wiosny i stopnienia się śniegu, my dzieci chodziliśmy do lasu na jagody - borówki i żurawiny, które przetrwały pod śniegiem od ubiegłego roku. Latem zbieraliśmy czarne jagody i grzyby, co przy małych przydziałach chleba i nędznej zupie w stołowce stanowiło dużą pomoc dla rodziny. Na jesieni zaczęliśmy chodzić do rosyjskiej szkoły a po polsku uczyliśmy się w domu.

Z uwagi na ciężkie warunki pracy, brak dostatecznego ubrania i żywienia oraz podstawowej opieki medycznej, wielu ludzi zaczęło chorować na małarię, szkorbut, biegunkę, gruźlicę i kurzą ślepotę. Sporo - a zwłaszcza starszych i dzieci - poumierało. W Kargowinie mieszkaliśmy do stycznia 1942 roku, poczym na mocy porozumienia Sikorski-Majski pozwolono nam przejechać do Zapań-Pienie - miejscowości oddalonej od Kargowiny 40 km. Mieliśmy tu znacznie lepsze warunki mieszkaniowe, jedzenia jednak w dalszym ciągu brakowało. Ojciec pracował przy spławie drewna, mama trochę szyła, a my chodziliśmy do szkoły do Biereźnik oddalonej o 4 km.

W sierpniu 1942 roku zmarła nasza babcia i kilku innych Polaków, których pochowano w Biereźniku.

W czerwcu 1944 roku przewieziono nas na Ukrainę do wsi Klenowo koło Charkowa. Ciepły klimat, obfitość warzyw i owoców po zimnej i głodnej Północy wydawały się zwłaszcza dla nas dzieci rajem. W rzeczywistości w dalszym ciągu brakowało nam chleba, tłuszczu nie mówiąc o mięsie, którego

nie widzieliśmy przez cały okres pobytu w Rosji. Rodzice moi i starszy brat pracowali w sowchozie, a ja chodziłam do szkoły ukraińskiej. W wolnych chwilach zbierałam owoce w sadzie i pracowałam przy żniwach. Tam przeżywalismy radość z zakończenia wojny. Zbliżała się ułęskniona i upragniona chwila powrotu do Ojczyzny.

Równo rok po zakończeniu wojny, tj. 9 maja 1946 roku wyjeżdżamy z Ukrainy do Polski. Nasza głęboka wiara i nieustające modlitwy do Matki Boskiej sprawiły, że doczekaliśmy się upragnionego dnia powrotu.

Po przyjeździe do Polski cała nasza dość liczna rodzina rozproszyła się po kraju, szukając wsparcia u krewnych. Ojciec osiedlił się z rodziną na Ziemiach Zachodnich w Złotowie koło Piły. Nasza sytuacja nie była korzystna - uważano nas za tych gorszych zza Buga. Lepsze mieszkania i domy poniemieckie były pozajmowane przez Polaków z lubelskiego i kieleckiego, kłopoty były również z pracą. Ojciec początkowo chwycił się różnych zajęć, aż wreszcie otrzymał pracę w starostwie w Wydziale Rolnictwa. Potem pracował na stanowisku prezesa w kółkach rolniczych. Całe swoje dorosłe życie poświęcił rolnictwu i pracy z chłopami. O swoich wojennych przygodach opowiadał nam dzieciom a potem wnukom. Zmarł w wieku 89 lat w 1985 roku.

Po powrocie do Polski zaczęliśmy uczęszczać do szkół - ja do gimnazjum w Złotowie, starszy brat Zbigniew do Szkoły Rolniczej, a młodszy Janusz do szkoły podstawowej. Po ukończeniu Gimnazjum Ogólnokształcącego, a na

stępnie Liceum Handlowego w Pile, podjąłem studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej we Wrocławiu, którą ukończyłam w 1955 roku. Przez 37 lat pracowałam w branży mięsnej, początkowo w Elblągu potem przez 25 lat w Poznaniu. Aktualnie jestem na emeryturze. Mam męża i córkę. Mama moja nadal żyje, obecnie ma 92 lata. Koszmar Rosji nadal ją prześladowa, zrywa się w nocy i krzyczy "co dam jeść moim małym dzieciom?".

Najmłodszy brat mojego ojca Kazimierz Kulesza, zamieszkały przed wojną wraz z żoną Anną w Kosowie Poleskim, aresztowany został oraz jego żona przez Sowieców w 1939 roku w momencie przekraczania granicy. Najpierw osadzeni byli w więzieniu w Grodnie, a następnie zostali wywiezieni w głąb Rosji. Po amnestii wstąpili do Armii Andersa i poprzez Iran, Palestynę i Afrykę znaleźli się we Włoszech. Oboje z żoną brali udział w bitwie pod Monte Cassino - stryj w II Brygadzie Pancерnej w stopniu wachmistrza, a ciotka jako sanitariuszka. Po wojnie osiedlili się na stałe w Leicester w Anglii. Stryj mój był aktywnym działaczem wśród tamtejszej polonii, organizując polski klub SPK. Zmarł w 1983 roku w wieku 74 lat, a ciotka w 1995 roku w wieku 89 lat.

Po 45 latach odwiedziliśmy ze starszym bratem Zbigniewem oraz moją

rodziną nasze rodzinne strony, szukając śladów dzieciństwa. Niestety po osadnikach wojskowych oraz po Polakach, zamieszkujących przed wojną tamte tereny niewiele pozostało. Kościół w Kosowie stał od 20 lat opuszczony i tylko dzięki staraniom kilku starszuch Polek był w przyzwoitym stanie. W miasteczku spalona została polska szkoła, szpital, całe śródmieście gdzie kiedyś mieszkali Polacy. Polski cmentarz został splądrowany przez pasące się tam krowy, tak że trudno było odnaleźć groby z przed wojny. W sąsiedniej Mereczowszczyźnie, miejscu urodzenia Tadeusza Kościuszki, nie pozostało śladu po dworcu Kościuszków, jedynie skromna tabliczka wskazywała to miejsce. Przepiękny pałac Puśłowskich zamieniony został w ruinę - pod koniec wojny pałac i dworek spalili Białorusini. Po naszym domu i zabudowaniach pozostała tylko kupa kamieni z fundamentów, a po sadzie i lesie, jak również po osadach naszych sąsiadów nie pozostało nic. Na tym miejscu rozciąga się olbrzymie, ponure kolchozowe pole. W wiosce Starożowszczyźnie mieszkają jeszcze ludzie, którzy nas pamiętali z przed wojny. Teraz są bardzo przyjaźnie do nas ustosunkowani.

Ślady naszego dzieciństwa pozostały jedynie w niezatartej naszej pamięci i na pozółkłych zdjęciach.